

## **NOWY KURS ROSYJSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ I PROBLEMY BEZPIECZEŃSTWA WOJSKOWEGO**

Rok 2000 oznaczał dla Rosji nie tylko rządy nowej administracji, która wyznaczyła niewątpliwie nowe akcenty w polityce zagranicznej, ale także przyjęcie całego szeregu dokumentów urzędowych (Doktryny polityki zagranicznej FR, Doktryny bezpieczeństwa informacyjnego FR, Doktryny wojennej FR), które miały określić w dłuższej perspektywie priorytety w kwestiach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Niemniej jednak w trakcie tego roku, rosyjska myśl polityczna nie posunęła się na swojej drodze przeciągających się poszukiwań miejsca Rosji w nowym świecie po zakończeniu zimnej wojny i rozpadzie Związku Radzieckiego. Poziom retoryki, geografia oficjalnych wizyt i konkretne działania nowej władzy oraz antyzachodni i przede wszystkim antyamerykański kierunek polityki zagranicznej wykazują nie tyle systematycznie przemyślany, co raczej impulsywny i emocjonalny charakter. Wyraża on głęboki, psychologiczny uraz przegranej w zimnej wojnie, przeżywanej przez rosyjską klasę polityczną.

Dlatego analiza postrzegania przez Moskwę problemów bezpieczeństwa międzynarodowego nosi nieuchronnie fragmentaryczny charakter. Na początku postaram się skupić na naturze antyamerykańskiego kompleksu rosyjskiej klasy politycznej. Następnie szczegółowo rozpatrzę problemy stabilności strategicznej i Układu ABM, które po dojściu do władzy w USA administracji republikańskiej nieuchronnie staną się kluczowe nie tylko w stosunkach pomiędzy Rosją i USA, ale też Rosji i całego Zachodu. Będę też analizować jeden ze wspomnianych powyżej dokumentów, wykazujący nieco większą precyzję – Doktrynę wojenną FR. Ze względu na ograniczenia objętości tekstu, poza jego ramami pozostanie wiele ważnych kwestii, wymagających odrębnego rozpatrzenia. I tak widoczny jest ślepy zaułek, do którego w którymś momencie znalazł awantura wojenna, z towarzyszącym jej masowym pogwałceniem praw człowieka. Jednakże władze wciąż pozostają dalekie od znalezienia politycznego wyjścia z tego zaułka, tym bardziej że kwestie te jak na razie nie wywołują poważnego oporu wewnętrznego i zagranicznego.

### **I**

Specjaliści po obu stronach oceanu, zajmujący się stosunkami rosyjsko-amerykańskimi, coraz częściej stosują termin „stosunki asymetryczne”, który niestety może się stać trafnym. Zazwyczaj przywołują przy tym nieporównywalne rozmiary

kompleksów wojskowo-przemysłowych obu krajów, rosnącą przepaść pomiędzy ich potencjałami wojskowymi i inne namacalne, łatwo obliczalne parametry. Słusznie są one brane pod uwagę. Wydaje się jednak, że asymetria ta nosi w znacznie większym stopniu charakter psychologiczny; dotyczy ona wzajemnych wyobrażeń o drugiej stronie. Kryzys w stosunkach rosyjsko-amerykańskich jest przede wszystkim kryzysem percepcyjnym, a nie wojskowym, politycznym i ideologicznym. Dla rosyjskiej klasy politycznej USA są poruszającym wyobraźnię przeciwnikiem – wizja ta zrodziła się w heroicznym oporze, w którym powstają wszystkie mity polityki zagranicznej. Patos przenika liczne wypowiedzi o „wielobiegunowości”, walce z rozszerzeniem NATO, „strategicznym partnerstwie” z Chinami, przesycone są nim artykuły politologów, raporty ośrodków analitycznych, oficjalne doktryny i oświadczenia. Uraz przegranej w zimnej wojnie zrodził w podświadomości rosyjskiej klasy politycznej głęboki i nieprzewyciężony dotąd kompleks psychologiczny. Stąd też nasze zachowanie w polityce zagranicznej jest tak często sprzeczne i irracjonalne.

Mówimy nieprzerwanie o swojej „wielkości”, jakby wmawiając ją komuś, przede wszystkim jednak samym sobie, a równocześnie prosimy o umorzenie naszemu wielkiemu mocarstwu długów zagranicznych, jak jakiemuś zapadłemu krajowi Trzeciego Świata, i nie przestajemy się zwracać do USA o przekazanie dowolnej pomocy humanitarnej, kiedy tylko pojawiają się u nas problemy z „urodzajem”. Na szczeblu oficjalnym mówimy o naszych „amerykańskich partnerach”, zasiadamy w prestiżowym klubie wybranych G-8, a cała nasza publicystyka od „Zawtra” do „Niezawisimój Gaziety” obrzuca USA zarzutami i przekleństwami. Potem zaś nasz prezydent przyjeżdża na Zachód i ogłasza, że Rosja pozostaje bastionem, który broni zachodniej cywilizacji przed islamskim fundamentalizmem, za co od Zachodu należy się nam głęboki ukłon. Ostatni mit został przez nas nieświadomie zapożyczony od Wielkiego Słowianina Aleksandra Łukaszenki, który ogłosił się tarczą chroniącą Rosję przed agresją NATO, stale domagając się za to gospodarczych dywidend od Moskwy. Władimir Putin na spotkaniu w Brunei powiedział, że prezydent Clinton dokonał „przełomu” w stosunkach rosyjsko-amerykańskich, i wyraził nadzieję, że „jego następca na pewno przejmie pałeczkę sztafety partnerskich stosunków”. W tym samym czasie jego najwyżsi dowódcy wojskowi, propagandziści i polityczni technologowie usilnie wpajali w świadomość rosyjskich obywateli absurdalną bajkę o staranowaniu „Kurska” przez amerykański okręt podwodny, wywołując tym samym prymitywną nienawiść do Ameryki.

Zbyt banalne byłoby objaśnianie tak szerokich działań jedynie rodzimym nieprofesjonalizmem, cynicznymi próbami przerzucenia odpowiedzialności na zewnętrznego wroga ze strony wojskowych oraz propagandzistów – utrzymywaniem otumanionej ludności w stanie permanentnego uniesienia patriotycznego. Z taką pasją, pełnym wyłączeniem resztek krytycyzmu, z niezrozumiałą wiarą w potajemną rozmowę telefoniczną Putina ze „skruszonym Clintonem”, można oszukiwać tylko siebie – zwłaszcza wówczas gdy się tego bardzo chce, kiedy mit o globalnej rywalizacji z agresywnym blokiem NATO zapewnia poczucie

własnego znaczenia i mocarstwowej wielkości. Rosyjska „elita” polityczna cierpi na chroniczne rozszczepienie świadomości, utratę samoidentyfikacji, syndrom maniakalno-depresyjny. Demonstruje ona wszystkie te powracające na nowo przejawy kliniczne. Patologiczny antyamerykanizm naszej „elity” łatwo przechodzi w proamerykańską usłużność i odwrotnie, co nie dziwi, gdyż oba zjawiska wyrastają z tego samego korzenia – z kompleksu własnego niedowartościowania i braku swojego poglądu na świat.

Przebywający w październiku 2000 r. w Moskwie ambasador Thomas Pickering łatwo uwiódł Rosję ideą krucjaty na Azję Środkową, odwołując się przy tym do tęsknoty za kondominium dwóch supermocarstw. Wezwania Pickeringa do wspólnej walki z fundamentalistami w rejonie Azji Środkowej podziaływały jak dźwięki trąbki na starą wojskową kobylę. Już wkrótce po tej wizycie zwiększyła się nasza aktywność wojskowa w rejonie granicy tadżycko-afgańskiej. Jednakże Amerykanów interesuje w tym regionie tylko jeden człowiek – pan bin-Laden. Kiedy tylko człowiek ten zostanie zabity – przez amerykańską raketę albo rosyjski *Specnaz* – wówczas USA stracą zainteresowanie dla wspólnej walki z talibami. Co więcej, Amerykanom nic nie będzie już przeszkadzało we współpracy z talibami w transporcie turkmeńskiego gazu nad Ocean Indyjski. My zaś damy się wciągnąć na lata, jeśli nie na dekady, w beznadziejny i morderczy konflikt. Stany Zjednoczone nauczyły się instrumentalnego podejścia do kompleksów rosyjskiej elity. Może w tym tkwi wspomniany „przełom” administracji Clintona. Dla USA, wciągniętych w głębokie i sprzeczne stosunki z różnymi podmiotami światowej polityki (Chiny, Unia Europejska i Japonia), rosyjska klasa polityczna z jej kompleksami, pretensjami, iluzjami i mitami staje się coraz mniej zajmująca i ciekawa.

Taka asymetria w percepcji jest bardziej groźna dla Rosji niż dla USA, zmusza bowiem ograniczoną w swoich zasobach Rosję do fałszywego określenia priorytetów polityki bezpieczeństwa. W tak określonej perspektywie coraz bardziej podstawową kwestią dla naszej dyplomacji staje się to, czy Słowacja albo Słowenia będą członkami NATO. Zaś planowane przez USA zbudowanie drogiej – pod wieloma względami bezużytecznej i całkowicie nie zagrażającej naszemu potencjałowi odstraszania – zabawki NMD traktuje się jak Armagedon, ostatnie starcie sił Dobra i Zła. Wciąż jeszcze wszyscy wymachujemy pięściami w przegranej przez nas zimnej wojnie, podczas gdy podstawowa kwestia bezpieczeństwa, być może istnienia w pierwszej połowie XXI wieku, leży w innym wymiarze – utrzymaniu przez Rosję swojego terytorium na Syberii i Dalekim Wschodzie. W tym kontekście pytanie, czy USA będą broniły Tajwanu, czy też oddadzą go Chinom w ramach ustanowienia kondominium dwóch supermocarstw XXI wieku, jest dla nas wyraźnie ważniejsze niż problem członkostwa w NATO takiej na przykład Słowenii albo – strach powiedzieć – Estonii.

## II

W latach zimnej wojny stabilność strategiczną zagwarantowano porównywalnym potencjałem wojskowym przeciwstawnych stron. Dzisiaj można już mówić

tylko o względnej równowadze sił w sferze uzbrojenia jądrowego. Trzeba wyraźnie uznać, że Rosja utraciła strategiczną pozycję wielkiego mocarstwa wojskowego, a w związku z tym najbardziej aktualnym i priorytetowym zadaniem jest opracowanie nowej realnej polityki zagwarantowania bezpieczeństwa narodowego, odpowiadającej interesom kraju i zgodnej ze znacznie ograniczonymi możliwościami. Za podstawę takiej polityki należy uznać właściwe zrozumienie długofalowych celów narodowych i priorytetów rozwoju kraju, a nie wielkomocarstwowe ambicje, relikty myślenia politycznego nie odpowiadające prawdziwemu stanowi rzeczy we współczesnym świecie.

Konfrontacja z Zachodem i próby stworzenia jakiegokolwiek antyzachodniej koalicji są dzisiaj pozbawione perspektyw i groźne dla Rosji, przede wszystkim dlatego że przeszkadzają jej rozwojowi gospodarczemu, bez którego nie do pomyślenia jest jakakolwiek samodzielna polityka, w tym także w sferze bezpieczeństwa narodowego. Po przyjęciu nowej koncepcji strategicznej sojuszu należy zrealizować uzgodnienie doktryn wojskowych przewidziane Aktem Podstawowym NATO–Rosja, programy budownictwa wojskowego, współpracę w pokonywaniu nowych wyzwań dla międzynarodowego bezpieczeństwa i faktycznego udziału Rosji w projektach naukowo-technicznych i produkcyjnych. Ich przykładem może być zbudowanie europejskiego niestrategicznego systemu obrony antyrakietowej. Projekt ten mógłby się stać zasadniczą podstawą sformułowania nowych, partnerskich stosunków pomiędzy Rosją i NATO kardynalnie zmieniając na lepsze sytuację polityczno-wojskową w byłej Jugosławii. Jego realizacja związana jest jednak z innym ostrym problemem politycznym, znacząco wpływającym na przyszłe stosunki pomiędzy USA a Rosją. Chodzi mianowicie o modyfikację Układu o obronie antyrakietowej (ABM) z 1972 r. Niestety, krótkowzroczna i sztywna polityka w tej kwestii zaprowadziła rosyjską dyplomację w ślepy zaulek.

Koncepcja stabilności strategicznej, u której podstawy leży zagrożenie wzajemnie gwarantowanym zniszczeniem (*mutual assured destruction*, MAD), powstała w kontekście ostrego konfliktu ideologicznego i geopolitycznego dwóch supermocarstw, globalnej rywalizacji ich sił zbrojnych i realnej groźby konfliktu wojskowego. Była ona i jest nadal podstawowym instrumentem teoretycznym określającym zarówno rozwój sił jądrowych, jak też porozumienia o ich ograniczeniu i redukcji. Pomimo końca zimnej wojny i powstania zasadniczo nowej sytuacji geostrategicznej ani Rosja, ani USA nie są na razie gotowe do przyjęcia innej koncepcji stabilności strategicznej, bardziej adekwatnej wobec istniejących realiów polityczno-wojskowych. Koncepcja MAD powstała w warunkach dwubiegunowego świata strategicznych przeciwników – ZSRR i USA. Ingerencji trzeciej siły w ich rywalizacji nie przewidywano. Zasadniczym warunkiem utrzymania tej stabilności było istnienie dwóch strategicznych systemów obrony antyrakietowej, chroniących terytorium Rosji i USA przed wzajemnymi uderzeniami, gwarantujących obu stronom zachowanie potencjału wystarczającego do uderzenia odwetowego. Dosłowne utrzymanie tego warunku oznaczałoby dzisiaj, że Rosja i USA nie powinny podejmować żadnych środków obrony przed

potencjalnymi zagrożeniami ze strony trzecich sił – irracjonalnych i nieodpowiedzialnych terrorystów jądrowych. W związku z proliferacją uzbrojenia nuklearnego i technologii balistycznych zagrożenia tego typu są jeszcze bardziej realne niż prowadząca do pewnego wzajemnego wyniszczenia hipotetyczna wojna jądrowa pomiędzy byłymi przeciwnikami ideologicznymi.

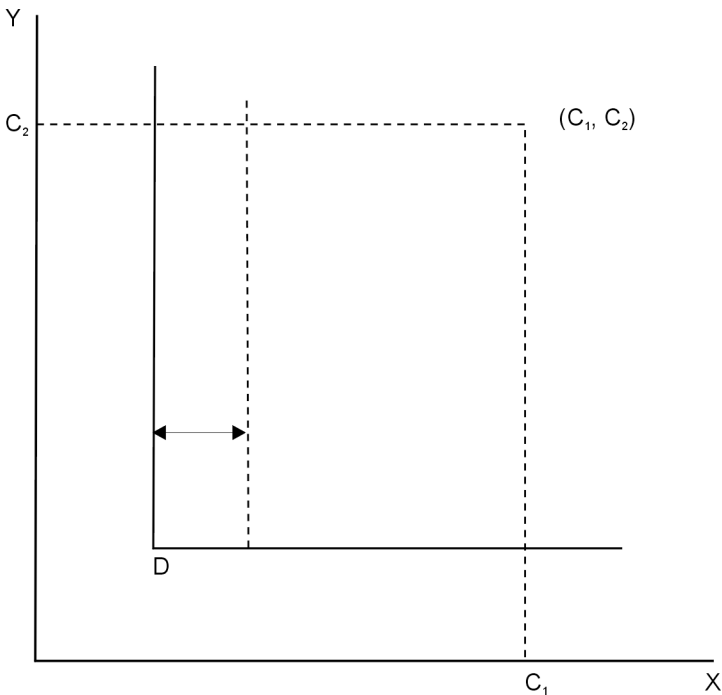
Stany Zjednoczone już dawno zajęły się problemem obrony przed zagrożeniem w postaci terroryzmu raketowo-nuklearnego i możliwością szantażu ze strony potencjalnych mocarstw jądrowych. Ostatnimi czasy bardzo poważnie groźby te rozpatrują europejskie państwa członkowskie NATO. I należy przypuszczać, że mają one istotne ku temu podstawy, jeśli uwzględnimy możliwe zagrożenia z ich południowej flanki. Jako odpowiedź na nie NATO opracowuje system taktycznej obrony antyraketowej MEADS, w którego budowie mogłaby wziąć udział także Rosja.

W tej sytuacji powstaje szereg ważnych pytań praktycznych. Przede wszystkim dwa pytania wymagają natychmiastowej odpowiedzi. Pierwsze: Czy aktualnym zadaniem dla bezpieczeństwa narodowego Rosji jest obrona terytorium przed ograniczonymi lub pojedynczymi terrorystycznymi uderzeniami raketowo-jądrowymi? Drugie: Jak należałoby się odnieść do działań USA i ich sojuszników, dostrzegających tego typu zagrożenia dla siebie i podejmujących wysiłki w celu rozwoju ograniczonych systemów antyraketowych? Niestety, w Rosji pierwsze pytanie nie jest rozpatrywane ani na szczeblu państwowym, ani na szczeblu eksperckim, nie został też ogłoszony oficjalny stosunek do tej kwestii. Co się tyczy drugiego pytania, to do niedawna w kręgach oficjalnych uważano, że troska USA i ich sojuszników o obronę przed potencjalnymi terrorystami służy zamaskowaniu rzeczywistych zamierzeń, tzn. budowie strategicznej tarczy antyraketowej, niwelującej potencjał raketowo-jądrowy Rosji. Ten skrajny punkt widzenia, jak się wydaje, stanowi ideologiczne dziedzictwo po czasach walki z pozostałym na papierze reaganowskim programem SDI. Nie wdając się w opis możliwości tych czy innych systemów antyraketowych, przytoczę tylko niektóre uwagi. Realizacja Układu START-II pozostawi każdej ze stron potencjał dla uderzenia odwetowego o sile powyżej tysiąca głowic nuklearnych. Jeśli zostanie rozwinięty jakiś system globalnej ochrony wraz z możliwością przechwycenia do dziesięciu rakiet (co z nadatkiem wypełni funkcje antyterrorystyczne), to jego istnienie w żadnym stopniu nie zmieni stanu jakościowego w strategicznej parze Rosja–USA. U obu stron pozostanie przykładowo 990 głowic jako potencjał uderzenia odwetowego, co aż nadto wystarczy do dokonania niepowetowanych strat.

Na poparcie powyższych twierdzeń przedstawię model stabilności strategicznej na przykładzie systemów sił strategicznych dwóch państw (A i B), z uwzględnieniem całokształtu ich zasadniczych charakterystyk. Model ten pozwala wyrazić poglądowo wpływ różnych systemów antyraketowych na stabilność strategiczną. Dla oceny stabilności strategicznej należy określić liczbę głowic S1, która pozostaje po stronie kraju A do uderzenia odwetowego na kraj B, a także liczbę głowic S2, które pozostają po stronie kraju B po otrzymaniu od A takiego

uderzenia. Tym samym wielkości  $S_1$  i  $S_2$  wyrażają potencjał odstraszenia każdej ze stron albo inaczej mówiąc – wielkość stabilności strategicznej danego stanu systemów sił strategicznych A i B. Sferę stabilności strategicznej pokazano na załączonym rysunku – na osiach X i Y zaznaczona jest liczba głowic, które pozostają po dokonaniu uderzenia obezwładniającego. Każdemu konkretnemu położeniu systemów sił strategicznych państw A i B odpowiada jeden punkt na płaszczyźnie pomiędzy współrzędnymi  $S_1$  i  $S_2$ . Dowolna z dwóch współrzędnych takiego punktu obliczana jest na podstawie rozstrzygnięcia samodzielnego zadania – jak dokonać uderzenia środkami jednej strony wymierzonymi w cele drugiej, aby u przeciwnika pozostała jak najmniejsza liczba głowic.

Rysunek: Położenie pary Rosja–USA w sferze stabilności strategicznej po realizacji Układu START-II



Źródło: A.A. Gielowani, A.A. Piontkowskij Ewolucja koncepcji strategicznej stabilności, ISA RAN, Moskwa 1997, s. 23–28

W modelu tym każda strona zachowuje możliwość wyrządzenia przeciwnikowi niepowetowanych strat w uderzeniu odwetowym, w sferze ograniczonej dwoma prostymi, równoległymi do osi współrzędnych i wychodzącymi z punktu D, którego położenie określają przyjęte oznaczenia poziomu niepowetowanych strat, dokonanych w uderzeniu odwetowym każdej ze stron. Na przykład dla warunków Układu START-II oznaczenia  $S_1$  i  $S_2$  będą równe dokładnie tysiącowi głowic. Według współczesnych poglądów amerykańskich poziom niepowetowanych strat dla USA nie przekracza dziesięciu głowic. Jeśli więc przyjąć nawet znacznie

zawyżony poziom niepowetowanych strat, o wielkości 200 głowic, to i w tym przypadku system sił strategicznych obu stron pozostaje w ramach sfery stabilności.

Jeśli w tych warunkach kraj B tworzy ograniczony system obrony antyrakietowej, pozwalający przechwycić liczbę  $N$  rakiet przeciwnika, to granica sfery strategicznej stabilności przesuwają się o jednostkę  $N$  w prawo. Terytorium strony B osiągnie wówczas liczbę rakiet strony A na określonym poziomie  $(S1 - N)$ . Jeśli  $(S1 - N) > D$ , to system sił strategicznych pozostających w stanie stabilności, tzn. wzajemny stosunek sił jest bez zmian, wówczas gdy strona B otrzymuje możliwość odparcia potencjalnie ograniczonego ataku. Wraz ze zwiększeniem  $N$  (wzmocnieniem obrony antyrakietowej strony B) sfera stabilności przesuwają się w prawo i teoretycznie może osiągnąć punkty  $(S1, S2)$  naruszające stabilność strategiczną. Jak już jednak powiedziano, naruszenie tej stabilności nie leży w interesie żadnej ze stron. Tym samym wszystko zależy od wzajemnego stosunku rozmiarów globalnego albo regionalnego systemu antyrakietowego i poziomu zachowanych środków ofensywnych.

Jak pokazuje przykład, w zasadzie możliwe jest zbudowanie systemu antyrakietowego zgodnego z zasadą stabilności MAD, a równocześnie wypełniającego postawione przed nim zadania „antyterrorystyczne”. Wzajemnej podejrzliwości co do rzeczywistego przeznaczenia systemów antyrakietowych można uniknąć jedynie w ramach negocjacji dotyczących ich rozwoju, otwartości i przejrzystości ich parametrów i możliwości. Natomiast zagrożenie terroryzmem rakietowo-jądrowym pozostaje w pełni realne i poważne. Istnienie takiego zagrożenia, a nie jakieś tam „ukryte motywy”, najwyraźniej skłania USA i europejskie kraje NATO do opracowania planów obrony swoich terytoriów narodowych. Aby wyjaśnić wątpliwości w tej kwestii, wystarczy jeszcze raz uważnie przeanalizować postawę Francji i Wielkiej Brytanii. Dobrze wiadomo, że oba te mocarstwa nuklearne, podobnie jak Chiny, odnosiły się negatywnie do programów Strategicznej Inicjatywy Obronnej (SDI), jak też idei Globalnego Systemu Obrony (GPLAS). Kiedy pomysł GPLAS pojawił się po raz pierwszy w rosyjsko-amerkańskich dokumentach z 1992 r., Rosja i USA – z ich ogromnymi arsenałami uzbrojenia jądrowego (mimo zasadniczych redukcji) – mogły stworzyć wspólny system obrony przed ograniczonymi zagrożeniami, nie wpływający na ich potencjały odstraszania, a tym bardziej na ich potencjały powstrzymywania w stosunku do pozostałych państw. W tym czasie skromniejsze potencjały powstrzymywania Anglii, Francji i Chin mogły zostać zagrożone już na stosunkowo wczesnym etapie rozwoju GPLAS. Dlatego wszelkie rozmowy o obronie antyrakietowej z tymi krajami okazywały się bardzo trudne. Aktywne prace nad obroną antyrakietową kontynentu europejskiego rozpoczęły się, dopiero gdy zaszły poważne zmiany w spektrum zagrożeń bezpieczeństwa narodowego na południowej flance Europy.

Rosja nie powinna lekceważyć analizy zagrożenia terroryzmem jądrowym i szantażem atomowym, a przy ocenie owych zagrożeń trzeba wychodzić z obiektywnych, nie zaś z ideologicznych i metodologicznych uwarunkowań oraz szta-

okresu zimnej wojny. Co się tyczy rzeczywistych zamierzeń USA, zamykających się jakoby w staraniach o pozbawienie Rosji potencjału uderzenia odwetowego, to takie rozwiązanie może się kłócić z interesami bezpieczeństwa narodowego USA. Cały sens stabilności według koncepcji MAD polega dokładnie na tym, aby każda ze stron wierzyła w pewność potencjału uderzenia odwetowego. Dlatego nawet w momencie ostrego kryzysu politycznego nie ma choćby najmniejszego bodźca do dokonania pierwszego uderzenia. Jeśli jednak dojdzie do naruszenia złożonej równowagi sił ofensywnych i defensywnych, a u jednej ze stron (np. Rosji) powstaną wątpliwości co do szans uderzenia odwetowego, to w krytycznej sytuacji może się u niej pojawić pokusa dokonania pierwszego uderzenia. Rozumieli to zawsze poważni stratedzy amerykańscy i dlatego program SDI nie wyszedł poza deklaracje Ronalda Reagana.

W świetle tych ustaleń zroszułaby staję się odpowiedź na postawione wcześniej pytanie. W planach zbudowania systemów antyrakietowych USA (narodowego) i ich sojuszników w Europie (niestrategicznego) należy widzieć nie tyle spisek przeciwko Rosji, ile próby rozwiązania aktualnie stojących przed nimi problemów bezpieczeństwa narodowego. Dlatego absolutnie bezproduktywna i nieprzemysłana wydaje się na tym tle konfrontacja z Zachodem, tym bardziej że nowa administracja USA jako priorytet w najbliższej perspektywie ogłosiła zadanie zbudowania ograniczonego systemu NMD. Chcemy tego czy nie, wspomniany system będzie tworzony. Znacznie bardziej perspektywiczne i odpowiadające interesom bezpieczeństwa narodowego Rosji wydają się konsultacje i przejście do konstruktywnej współpracy w budowie ograniczonego systemu obrony antyrakietowej. Podejście to dawałoby wiele możliwości: Po pierwsze, przekształcić potencjalne źródło pogorszenia stosunków dwustronnych we współpracę z Zachodem; po drugie, pozwalaloby przy odpowiedniej ocenie i opracowaniu można poddać systemy ABM wzajemnej kontroli, co ograniczałoby podejrzenia o zagrożeniu dla tych czy innych warunków koncepcji MAD. (Alternatywą będzie rozwój samodzielnych systemów USA i NATO bez oglądania się na Rosję i możliwości współpracy wojskowo-technicznej). Po trzecie, groźba terroryzmu jądrowego rozwija się także w całym spektrum zagrożeń bezpieczeństwa narodowego Rosji. A to oznacza, że kwestie bezpieczeństwa narodowego coraz mocniej łączą się z problemami bezpieczeństwa globalnego, a co za tym idzie, powinny być rozwiązywane w ramach partnerstwa i współpracy. Po czwarte, takie partnerstwo powinno zbliżyć poglądy stron na poważniejszy dla USA i Rosji problem, jakim jest proliferacja broni masowej zagłady i osiągnięcie współpracy w tej dziedzinie w znacznie szerszym niż obecnie zakresie. Na koniec, wyrażając gotowość przedyskutowania ograniczonego systemu NMD, Rosja uzyska możliwość opracowania wspólnych programów z wykorzystaniem systemów S-300 i S-400, co otwiera poważne perspektywy handlowe dla naszego kompleksu wojskowo-przemysłowego.

Powstaje jednak pytanie, czy rozwój ograniczonego systemu NMD nie wymaga przeglądu układu ABM z 1972 r., czy nie wydaje się to odejściem od tradycyjnego radzieckiego a potem rosyjskiego stanowiska w tej kwestii? Przypomnijmy, że



sam układ ABM był już poważnym odstępstwem od tradycyjnej postawy ZSRR. Przez wiele lat do 1972 r. radziecka propaganda i osobistości oficjalne interpretowały w swoich oświadczeniach ideę odejścia od rozwoju systemu ABM wyłącznie jako perfidny zamiar amerykańskiego imperializmu, skierowany na pozabawienie ZSRR możliwości obrony przed napadem raketowo-jądrowym. Wystarczy przejrzeć zapisy spotkań Aleksieja Kosygina i Lyndona Johnosona na ten temat w 1967 r. Te same argumenty – z równie mocnym przekonaniem co Kosygin – 20 lat później Reagan przypominał Michaiłowi Gorbaczowowi na ich spotkaniu w Rejkiawiku (w 1986 r.). Najwyraźniej zamieniono się poglądami na poziomie najwyższego kierownictwa krajów! W 1972 r. obie strony doszły do porozumienia i podpisały historyczny układ, odpowiadający interesom ich bezpieczeństwa narodowego i wzmocnienia stabilności strategicznej. To w nim, wraz z układami o ograniczeniu zbrojeń strategicznych (SALT), znalazła swoje praktyczne zastosowanie koncepcja *MAD-stability*, wypracowana przez amerykańską myśl strategiczną, przejęta przez ZSRR w procesie negocjacji. Od tamtej pory wielu z poprzednich propagandzistów, odrzucających sam pomysł układu ABM, w następnym ćwierćwieczu przemieniło się w jego gorących zwolenników. Historię tę warto przypomnieć nie po to, aby kogoś krytykować, lecz aby w większym stopniu dopuszczać myśl o tym, że układ ABM nie był i nie jest pismem świętym ani uosobieniem rosyjskiej idei bezpieczeństwa narodowego. Stanowił tylko instrument realizacji określonej idei strategicznej stabilności na konkretnym etapie historycznym. Wówczas USA i ZSRR postanowiły maksymalnie odkryć swoje terytoria dla dokonania uderzenia jądrowego, aby przekonać się wzajemnie o nieuchronności odwetu. Dzisiaj, przy innym spektrum zagrożeń i innym charakterze wzajemnych stosunków Stanów Zjednoczonych i Rosji, państwa te mogą dojść do wniosku, że interesom ich bezpieczeństwa narodowego odpowiada pewna modyfikacja tego instrumentu i porozumienie o uzgodnionym przeglądzie tych albo innych postanowień. W 1972 r., precyzyjnie formułując każdy artykuł układu, strony nie miały możliwości przewidzenia wszystkich tych zagrożeń i problemów, które wynikną przez ćwierć wieku.

Interesy bezpieczeństwa narodowego wymagają odniesienia się do wszystkich przyjętych koncepcji i ustaleń nie jak do symboli, lecz jak do użytecznych instrumentów, które od czasu do czasu potrzebują uściślenia i modyfikacji, zwłaszcza zaś w okresie obecnych burzliwych ruchów geopolitycznych.

### III

Kwestie strategii nuklearnej szerzej zostały rozwinięte w nowej Doktrynie wojennej FR, zatwierdzonej dekretem prezydenta FR z 21 kwietnia 2000 r. Doktryna wojenna wyróżnia potencjał jądrowy Rosji jako zasadniczy czynnik określający bezpieczeństwo kraju w najbliższej perspektywie. W punkcie 8 dokumentu, dotyczącym zastosowania uzbrojenia jądrowego, mówi się: „Federacja Rosyjska pozostawia sobie prawo do użycia broni jądrowej w odpowiedzi na wykorzystanie przeciwko niej oraz (albo) jej sojusznikom broni jądrowej i innych rodzajów broni

masowej zagłady, a także w odpowiedzi na szeroką skalę agresji z użyciem broni konwencjonalnej w sytuacjach krytycznych dla bezpieczeństwa narodowego FR”. Cytowany ustęp niedwuznacznie zapowiada gotowość Rosji do użycia uzbrojenia nuklearnego w pierwszej kolejności w przypadku napaści przeciwnika przewyższającego ją w sferze uzbrojenia konwencjonalnego. Dokładnie tak należy rozumieć zwrot „w sytuacjach krytycznych dla bezpieczeństwa narodowego FR”.

Co nam zagraża na Zachodzie? Czy USA i NATO przedstawiają realne zagrożenie wojskowe dla Rosji? Od uzasadnionej odpowiedzi na to fundamentalne pytanie zależy zarówno ogólna koncepcja zagwarantowania bezpieczeństwa wojskowego Rosji, jak i konkretne kierunki rozwijania zdolności obronnych. Wydarzenia w Kosowie stały się punktem zwrotnym w stosunkach Rosji z NATO. Nowa sytuacja polityczno-wojskowa w Europie, wynikła po zakończeniu wojskowej fazy kryzysu jugosłowiańskiego jest szeroko oceniana w Rosji i za granicą przez polityków oraz ekspertów. Nie wyciągają oni jednak zasadniczych wniosków, w każdym razie publicznie, ani w Brukseli, ani w Moskwie. W połowie maja 1999 r. operacja NATO w Jugosławii znalazła się w pułapce. NATO stanęło przed dylematem przedłużenia bombardowań bądź możliwości przeprowadzenia operacji lądowej. Odpowiedzi na te pytania należy rozpatrywać przede wszystkim w ramach wojskowych aspektów wydarzeń jugosłowiańskich. Przede wszystkim potwierdziła się stara prawda – że tylko naziemna operacja sił konwencjonalnych może doprowadzić do rozgromienia przeciwnika. Zadania tego nie można rozwiązać żadnymi działaniami „pośrednimi” czy „bezkontaktowymi”. W ciągu roku dowództwo NATO musiało przyznać, że operacja lotnicza przeciwko armii jugosłowiańskiej dała mizerne rezultaty. Armia ta zachowała swoją gotowość bojową i mogła stawić opór zgrupowaniu wojsk lądowych sojuszu w razie wtargnięcia ich na terytorium Jugosławii.

W tym czasie nie udało się jednak uniknąć strat wśród ludności cywilnej. Bombardowania, które miały być punktowe, nieuchronnie prowadziły do zwiększania się ubocznych strat – ofiar wśród ludności cywilnej. Podważało to mocno poparcie operacji przez europejską opinię publiczną. A kraje demokratyczne nie mogą prowadzić wojny bez poparcia ze strony ich społeczeństw: Grecja wystąpiła praktycznie przeciwko operacji, rządy Włoch i Niemiec straciły zaufanie w rodzimych parlamentach. Po trzech miesiącach bombardowań dla dowództwa NATO stało się jasne, że cele akcji wojskowej można osiągnąć tylko za pomocą operacji lądowej, jednak w jej trakcie wynikłyby w sojuszu poważne trudności. Doświadczenie ostatnich dekad wykazuje, że współczesne społeczeństwo zachodnie, w szczególności amerykańskie, nie jest gotowe do ponoszenia strat wojskowych, przynajmniej w trakcie wojny nie zagrażającej jego istnieniu. Obowiązuje tu „kryterium Mogadiszu”: jeśli zabito pięciu żołnierzy i pokazano ich ciała w telewizji, wojna zostaje przerwana. Przeciwko operacji lądowej przemawiało także zagrożenie rozpadem sojuszu, kompromitacją i rewizją rezultatów zimnej wojny. Wypada się zgodzić z poglądem generała Naummana kierującego Komitetem Wojskowym NATO (niedawno zwolnionego do rezerwy), że w Kosowie NATO „zostało zbawione przez cud”. Pierwsza w 50-letniej historii

NATO operacja wojskowa nieoczekiwanie zademonstrowała, że Sojusz Północno-atlantyczny jest skrajnie nieefektywną organizacją wojskową. Po pierwsze, jest to, do czego przyczyniają się dwa fundamentalne powody sojusz dziewiętnastu suwerennych państw demokratycznych, których władze są nadzwyczaj czule na wahania opinii publicznej. Po drugie, dla współczesnego społeczeństwa post-industrialnego niedopuszczalne okazują się liczone już nie na dziesiątki, lecz nawet na jednostkowe straty wśród siły żywej. Zaś gotowość do strat, tj. próg nieakceptowalnych strat, jest charakterystyką efektywności każdej organizacji wojskowej, nie mniej istotną niż wszystkie parametry ilościowe i jakościowe najnowocześniejszych systemów uzbrojenia.

Z powyżej przedstawionych faktów płynie wniosek, że współczesny post-industrialny Zachód – demokratyczny, syty, zorientowany hedonistycznie, posiadający nadzwyczaj rozwiniętą infrastrukturę – nie przedstawia zagrożenia wojskowego dla Federacji Rosyjskiej. Nie mówiąc już o tym, że agresywne zamiary NATO w stosunku do Rosji istnieją tylko w wyobrażeniach rosyjskiej propagandy. Prowadzimy jednak analizę w kategoriach możliwości, a nie zamiarów. Wierzymy, że rozumie to doskonale i dowództwo naszych sił zbrojnych, tyle że nie było w jego interesie przerwanie antyzachodniej i antynatowskiej histerii, sycącej nasze społeczeństwo podczas kosowskich wydarzeń. „Wczoraj Jugosławia, a jutro Rosja” – hasło to do dzisiaj pozostaje popularne wśród naszych publicystów. W takiej atmosferze znacznie łatwiej lansować zwiększenie wydatków wojskowych, rzeczywiście niezbędnych dla naszej wynędzniałej armii. Ale ta święta sprawa w żadnym przypadku nie powinna przeszkadzać w adekwatnej ocenie rzeczywistych zagrożeń wojskowych i sformułowaniu odpowiedniej polityki wojskowej. Operacja NATO w skali europejskiej „prowincji” zademonstrowała niemożliwość wykorzystania mocy wojskowej bloku nawet w niewielkim konflikcie zbrojnym. Pojmują to doskonale eksperci wojskowi NATO, ale ze zrozumiałych względów wstrzymują się od rozgłaszania takiej opinii. Broń jądrowa pozostaje ważnym czynnikiem politycznym i psychologicznym w stosunkach Rosji z Zachodem. Jednak co się tyczy konkretnego scenariusza, rozpatrywanego w punkcie I.8 Doktryny wojennej FR – odstraszenie albo odparcie konwencjonalnej agresji przy użyciu taktycznej broni jądrowej – to na zachodnim kierunku jest on zupełnie nieaktualny.

Czynnik nuklearny jest najwyraźniej zbędny w odstraszeniu przewidywanej agresji z kierunku zachodniego. Uznanie faktu, że Zachód nie zagraża i nie może zagrażać naszemu bezpieczeństwu, pozwalałoby nie blokować sił i środków na tym kierunku, a wykorzystać je w rzeczywiście zagrożonych regionach.

Jednym z takich regionów pozostaje Kaukaz. Zagrożenia bezpieczeństwa w tym regionie wiążą się głównie z możliwością eskalacji konfliktów lokalnych, działaniami partyzanckimi i terroryzmem. Jakkolwiek scharakteryzowalibyśmy politycznie albo prawnie konflikt czeczeński, z wojskowego punktu widzenia jest to wojna partyzancka w jednym z przygranicznych terytoriów Rosji. Konflikt zbrojny w Czeczenii reprezentuje w istocie model potencjalnych konfliktów w całym tym regionie. Jest jasne, że uzbrojenie jądrowe nie może odegrać żadnej

roli w konfliktach tego rodzaju, ani jako środek odstraszenia, ani tym bardziej jako sposób prowadzenia walki. Główne doświadczenie Czechenii polega na tym, że nie można rozwiązywać siłą problemów Kaukazu. Racjonalna polityka, kładąca nacisk na opracowanie kompleksowych środków dla przecignięcia miejscowej populacji na rosyjską stronę, pozostaje głównym i najbardziej aktualnym zadaniem dla zagwarantowania bezpieczeństwa w tym ważnym dla Rosji regionie.

Także w regionie środkowoazjatyckim utrzymuje się zagrożenie bezpośrednią agresją na terytorium naszego kraju. Azjatyckie kraje WNP tworzą tysiąckilometrową barierę pomiędzy Rosją, Afganistanem i Iranem. Równocześnie niestabilność w tym regionie wywołuje usprawiedliwione zaniepokojenie stanem bezpieczeństwa wielu państw WNP. Niezbędne jest wykorzystanie środków politycznych, zapobiegających wciągnięciu Rosji w lokalne konflikty na jej środkowoazjatyckich rubieżach. Aby środki te były efektywne – tak jak w przypadku Zachodu – niezbędne jest właściwe zrozumienie kultury, z którą sąsiadujemy, przede wszystkim państw islamskich. Świat islamski jest skrajnie niestabilny, pełen konfliktów społecznych i etnicznych, w wielu przypadkach powołujących do życia ugrupowania radykalne i ekstremistyczne. Grupy te nie były początkowo wrogie wobec Rosji. Co więcej, świat islamski w ogóle żywił przyjazne uczucia dla Związku Radzieckiego. Niestety, robimy wszystko, aby pogorszyć stosunki z islamem i przeorientować na Rosję kierunek aktywności jego najbardziej radykalnych odłamów, zwłaszcza wówczas, gdy ogłaszamy absurdalne tezy o Rosji jako tarczy chroniącej europejską cywilizację przed islamskim ekstremizmem. Takie wypowiedzi nie przyniosą nam na Zachodzie żadnych zysków politycznych, a ryzykują nieodwracalne pogorszenie stosunków ze światem islamskim. Przy formułowaniu środkowoazjatyckiej polityki Rosji trzeba uwzględnić fakt, że dla tego regionu nie istnieje pojęcie odstraszenia, czynnik nuklearny nie ma tu żadnego znaczenia, gdyż problem zagwarantowania bezpieczeństwa rubieży powinien być rozwiązywany przede wszystkim metodami politycznymi.

Szczególne zaniepokojenie wywołuje bezpieczeństwo regionu dalekowschodniego. W naszej literaturze analitycznej powstała dziwna tradycja swoistej „poprawności politycznej” – unikania analizy porównawczej rosyjskich i chińskich sił zbrojnych. A tymczasem od dziesięcioleci prowadzimy takie badania wspólnie z amerykańskimi i zachodnioeuropejskimi analitykami, rozpatrując wszystkie wyobrażalne, choć czysto spekulatywne scenariusze potencjalnych konfliktów pomiędzy Rosją a USA czy Rosją a NATO. Tak profesjonalnie poprowadzona analiza jest niezbędnym elementem opracowania systemu bezpieczeństwa i nie ma nic wspólnego z wywoływaniem wrogości pomiędzy państwami. Chiny mają nad nami znaczącą przewagę pod względem wielkości sił konwencjonalnych, którą mogą wielokrotnie zwiększyć dzięki praktycznie nieograniczonej rezerwie ludzkiej oraz dużym zapasom uzbrojenia i techniki wojskowej. Modernizacja chińskiej armii idzie pełną parą, w tym także z pomocą Rosji. Chiny są dzisiaj przyjaznym krajem, ale w przyszłości ich zapatrywania polityczne i wojskowe

mogą się poważnie zmienić (jak to już bywało), co może zrodzić rzeczywiste zagrożenie naszego bezpieczeństwa. Zasadniczą przyczyną terytorialnej ekspansji Chin jest szybki i praktycznie niekontrolowany przyrost naturalny. Wpływ tego czynnika na politykę Chin będzie z czasem się zwiększał i może nastąpić moment, kiedy zdominuje podejmowanie decyzji polityczno-wojskowych. Praktycznie wszyscy poważni analitycy Zachodu, zajmujący się problemami geopolitycznymi oraz Chinami, uważają, że w pełni prawdopodobna jest szeroka ekspansja terytorialna Chin przeciwko Rosji. Możliwość ta jest rozpatrywana we wszystkich publikowanych na Zachodzie scenariuszach rozwoju sytuacji geopolitycznej. Już dzisiaj Rosja musi więc podejmować niezbędne środki polityczne i wojskowe dla zagwarantowania bezpieczeństwa tego regionu w przyszłości.

Co możemy przeciwstawić Chinom, jeśli przewyższają nas one i będą przewyższać pod względem liczebności sił konwencjonalnych? Czy arsenał jądrowy Rosji, który zarówno obecnie, jak i w przewidywalnej przyszłości ilością oraz jakością przewyższa i będzie przewyższał chiński, posłuży do powstrzymywania agresji? Niewątpliwie, nasza przewaga nuklearna będzie uwzględniana przez Chiny przy podejmowaniu istotnych decyzji, ale niestety nie jest ona ostatecznym środkiem ich powstrzymywania. Poziom niepowetowanych strat jest dla Chin nieporównanie wyższy niż dla rozwiniętych krajów demokratycznych i Rosji. Ten trudny do wyrażenia parametr nie wiąże się z charakterystyką systemów uzbrojenia, ale z typem cywilizacyjnym społeczeństwa, z wartością życia ludzkiego w tej czy innej kulturze. Chiny mogą zdecydować się na masowe straty ludzkie w trakcie osiągania swoich celów politycznych. Przykładem tego może być konflikt chińsko-wietnamski w latach 80., kiedy zastosowano taktykę natarcia „żywą falą” i postępujących strat tysięcy żołnierzy w ciągu każdego dnia. Jeśli w świetle tych faktów spojrzymy na potencjalny konflikt rosyjsko-chiński, to musimy zrezygnować z iluzji o tym, że zagrożenie użyciem taktycznego uzbrojenia jądrowego wystarczy do powstrzymania przeważających sił konwencjonalnych oponenta. Większa gotowość do strat pozwoli stronie chińskiej powstrzymać groźbę zastosowania taktycznego uzbrojenia jądrowego groźbą wymiany uderzeń raketami średniego zasięgu w miasta regionu.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że jeśli w jakiejś sytuacji Chiny okażą się naszym przeciwnikiem wojskowym, to będzie to przeciwnik przewyższający nas na wszystkich szczeblach drabiny eskalacji potencjalnego konfliktu – konwencjonalnych i nuklearnych. Z wykluczeniem ostatniego – totalnej wojny nuklearnej, w której mamy zagwarantowany remis przy pełnym wzajemnym zniszczeniu. Analiza wykazuje więc, że wraz z upływem czasu zagrożenie naszego bezpieczeństwa w tym regionie będzie narastać. Trzeba też zaznaczyć, że Chiny – choć powoli – jednak ewoluują w tym kierunku co większość ludzkości. Dlatego lepszą długookresową gwarancją bezpieczeństwa Rosji wydaje się ewolucja polityczna i ideologiczna Chin w stronę demokracji i wartości ogólnoludzkich, przede wszystkim zasadniczej wśród nich – wartości indywidualnego życia ludzkiego.

Przeprowadzona powyżej analiza wskazuje, że koncepcja nacisku na czynnik nuklearny, charakterystyczna dla nowej Doktryny wojennej FR – przy całej swojej

zewewnętrznej logice i atrakcyjności – jest najwyraźniej błędna. Okazuje się ona zbyt techniczna na jednym kierunku strategicznym, bezsensowna na dwóch pozostałych, groźna i kontrproduktywna na czwartym. Rozpatrywane wyzwania dla bezpieczeństwa kraju wymagają rozdzielania wysiłków i środków przede wszystkim na rozwijanie sił konwencjonalnych i wyposażenie ich w środki walki, włączając w to precyzyjne uzbrojenie, środki walki radioelektronicznej i informatycznej, środki rozpoznania, kierowania, łączności i inne. Pozwoli to stworzyć siłę wojskową zdolną do przeciwdziałania realnym zagrożeniom na wszystkich kierunkach potencjalnych zagrożeń dla naszego państwa. Tymczasem, jak pokazuje nawet pobieżna analiza charakteru zagrożeń – istniejących i wyobrażonych – obecnie bezpieczeństwo Rosji nie może być zagwarantowane wyborem środków czysto wojskowych. Nie mniejszą rolę odgrywają czynniki polityczne i cywilizacyjne, ich właściwe zrozumienie i wykorzystanie.



W obrębie rosyjskiej kultury ciągnie się stuletni już spór *Zapadników* i *Eurazjatów*, obciążony obecnie bolesnym kompleksem przegranej w zimnej wojnie z Zachodem. Wahadło ponownie przesunęło się w stronę Eurazjatów wraz z wyborem nowego prezydenta. Nie należy tego uważać za jego osobistą zasługę. Szybkie dojście do władzy człowieka z taką biografią i mentalnością obiektywnie wyraża nastroje panujące wewnątrz rosyjskiej „elity politycznej”. Jednak tym razem eurazjatyckie położenie wskazówki może okazać się rozstrzygające. Iluzoryczna konfrontacja z Zachodem oraz kurs na „strategiczne partnerstwo” i faktycznie wojskową koalicję z Chinami prowadzi nie tylko ku marginalizacji Rosji, lecz i jej podporządkowaniu chińskim interesom strategicznym, a perspektywnie – ku utracie kontroli nad Dalekim Wschodem i Syberią (najpierw *de facto*, a potem *de iure*). Demonstracyjna solidarność z Pekinem nie może być rozpatrywana w Waszyngtonie i europejskich stolicach jedynie jako przejaw, łagodnie mówiąc, krótkowzroczności Moskwy, albo jako próba rozgrywania chińskiej karty przeciwko Zachodowi. W obu przypadkach jest to dla Rosji polityka kontrproduktywna. Powrót Rosji do „superligi” światowej polityki (klubu wielkich mocarstw) – powrót, o którym tak bardzo marzy rosyjska „elita polityczna” – jest możliwy jedynie w składzie „Dream Team” Wielkiej Europy od Dublina do Władywostoku.

### **ZAŁĄCZNIK: PLAN KWASZYNINA I ROSYJSCY EKSPERCI**

Przeciągający się od ponad pół roku publiczny konflikt ministra obrony Rosji i naczelnika Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych FR jest bezprecedensowy i świadczy o głębokim kryzysie w politycznym kierownictwie armii. Samo zaistnienie takiego konfliktu jest mocnym argumentem na rzecz wprowadzenia cywilnego kierownictwa resortu obrony. Ciekawe jednak, że akurat wspólnota rosyjskich

ekspertów niemal jednogłośnie – od ultrapatriotów z gazety „Zawtra” do liberałów „Jabłoka” – popiera punkt widzenia marszałka Igora Siergiejewa, chroniąc go nie tyle argumentacją, co oburzeniem na generała Andrieja Kwasznina oraz politycznymi i osobistymi zniewagami („strategiczna kapitulacja, karierowiczostwo i sprzedajność”). Ta stronniczość wydaje się po części zrozumiała, ponieważ przytłaczająca większość cywilnych ekspertów od spraw bezpieczeństwa w trakcie swojej kariery pracowała nad problemami strategii jądrowej i stabilności strategicznej. Kariery te są proste, prestiżowe i bogate w kontakty międzynarodowe. Chociaż to paradoksalne, nakreślenie scenariusza wojny jądrowej jest konceptualnie łatwiejszym zadaniem analitycznym niż nakreślenie działań pułku czołgów. Eksperci ci rzeczywiście obrośli w osobiste kontakty z „generałami od raket”, chętnie lub niechętnie, świadomie lub nieświadomie, stając się członkami swego rodzaju korporacyjnego klanu.

Oponenci Kwasznina oskarżają go w istocie o trzy przewinienia<sup>1</sup>. Po pierwsze – zamach na status Rosji jako wielkiego mocarstwa, które straci w rezultacie przewidzianych przez Kwasznina redukcji sił strategicznych. Sama liczebność nosicieli uzbrojenia jądrowego jest jednak czynnikiem tak samo ważnym i prestiżowym jak liczba symboli fallicznych, otaczających chatę jakiegoś wodza plemiennego. Efektywność systemu sił strategicznych określa się ich możliwościami funkcjonalnymi i odpowiedzią na pytanie, czy mają one potencjał odstraszenia w stosunku do dowolnego przeciwnika, czyli możliwość zadania mu niepowetowanych strat w ramach uderzenia odwetowego. Przejdźmy do drugiego, bardziej konkretnego zarzutu, że plan Kwasznina podważa rosyjski potencjał nuklearnego odstraszenia i pozwala Pentagonowi zaplanować rozbrajający cios prewencyjny, unikający raketowo-jądrowego zniszczenia USA. Twierdzenie to świadomie wypacza stanowisko Kwasznina i jego zwolenników. Nie przewidują oni w ogóle rezygnacji z koncepcji wzajemnego odstraszenia (*mutual deterrence*) – po prostu uważają, że rosyjski potencjał powstrzymywania może zostać zagwarantowany mniejszą niż obecna liczbą głowic (obowiązkowo równą USA). Apokaliptyczne scenariusze przygotowanych w Pentagonie prewencyjnych uderzeń na Rosję nie mają żadnego odniesienia do rzeczywistości, tym bardziej że kreślący je eksperci doskonale znają USA i rozumieją, że dla współczesnego amerykańskiego społeczeństwa niedopuszczalną stratą jest już jedna głowica bojowa, która spadłaby na amerykańskie *megalopolis*. Nie ma i nie może być takich celów geopolitycznych, w ramach których amerykański prezydent zaryzykowałby nuklearne starcie z Rosją.

Wreszcie trzecia grupa argumentów związana jest z tezą o uzależnieniu Rosji od uzbrojenia jądrowego jako środka odstraszenia nie tylko napadu jądrowego, ale także ewentualnej agresji przeciwników dysponujących przewagą sił konwencjonalnych. Nowa Doktryna wojenna FR faktycznie uznała ideę wykorzystania jako pierwszą przez Rosję uzbrojenia jądrowego do odparcia agresji konwencjonalnej. Ma ona przy tym na uwadze taktyczne uzbrojenie jądrowe,

<sup>1</sup> Zob. np. S. Rogow, *Strategičeskaja kapitulacija*, „Niezawisimaja Gazieta” z 26 lipca 2000 r.

nieobjęte redukcjami w planie Kwasznina. Ponadto, przy uważnym zastanowieniu się cała ta idea okazuje się nader wątpliwa. Teoretyczne zagrożenie zbrojną napaścią z kierunku zachodniego można powstrzymać na bardzo niskim poziomie. Niepowodzenia wojskowej fazy operacji w Kosowie i niechęć krajów NATO do wykorzystania wojsk lądowych potwierdziły jeszcze raz, że niepowetowaną stratą dla tych państw będzie utrata już kilkudziesięciu żołnierzy. Z kolei zagrożeń z kierunku południowego w zasadzie nie da się powstrzymać za pomocą broni jądrowej. Pora wreszcie zrozumieć, że Chiny w ciągu 10–15 lat mogą dorównać nam albo wręcz nas prześcignąć pod względem uzbrojenia jądrowego (jak uważa S. Rogow) i już teraz mają przewagę na wszystkich szczeblach drabiny eskalacji nuklearnej. Przewyższają nas, ponieważ w strategii jądrowej decydującą rolę odgrywa nie tylko liczba głowic, ale też stopień gotowości społeczeństwa i kierownictwa politycznego do wielomilionowych strat. Tym samym postawienie na broń jądrową w potencjalnym konflikcie z Chinami jest iluzoryczna i nieodpowiedzialna.

Co się zaś tyczy politycznej odpowiedzialności i głębi strategicznego myślenia niektórych z „raketowych generałów”, wystarczy wspomnieć o groźbie dowódcy Strategicznych Wojsk Raketowych (ros. RWSN) rozmieszczenia rakiet średniego zasięgu, skierowanych na europejskie miasta, ogłoszonej w momencie, gdy nasze wyższe kierownictwo polityczne stara się utwierdzić europejskich liderów w przekonaniu o korzyściach z zaproponowanej przez Rosję budowy wspólnego kontynentalnego systemu obrony antyrakietowej przed atakami jądrowymi.

Tłumaczenie: Marcin Andrzej Piotrowski